

WALDEMAR MICHALSKI

ur. 1938; Włodzimierz Wołyński



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Ludwik Gawroński, stan wojenny 1981, ulica Królewska

Była niedziela, gdy ogłoszono stan wojenny

Była niedziela, gdy 13 grudnia ogłoszono stan wojenny. Rano wyszedłem do kościoła kapucynów. Rozpoczęła się msza. Usłyszałem, że organista śpiewa z chóru „Gaude Mater Polonia” Pomyślałem: Boże, stan wojenny, co ten organista wyśpiewuje?” Później się okazało, że był nim Ludwik Gawroński. On nawet nie wiedział, że jest stan wojenny. Nocował u kapucynów i nie słyszał radia. A zima była wtedy dosyć ostra, więc nie wychodził na zewnątrz. Później przez dłuższe lata mu to wypominałem: „Daj spokój, stan wojenny, a ty «Gaude Mater Polonia» . Co ci do głowy przyszło?”.

Poczułem instynktowny zew, żeby wyjść i pójść ratować siedzibę zarządu „Solidarności” mieszczącej się na ulicy Królewskiej. Przed siedzibą było sporo ludzi. Skandowali „Solidarność” i tak dalej. Niektórzy chcieli po prostu wejść do wnętrza i pomóc w pakowaniu czy zabezpieczaniu. Pamiętam, że ktoś powiedział: „Uwaga, to może być pułapka, to może być kocioł” I pomyślałem, że rzeczywiście nie widać w oknach tych, którzy tam weszli. Coś się dzieje niedobrego. Zorientowaliśmy się, że ci, którzy wchodzi, już nie wychodzą. I wtedy już było wiadomo, że tu jest kocioł. Służby bezpieczeństwa siedziały wewnątrz budynku. Od razu łapali tego, który wchodził, zabierali na podwórze i wywozili do tak zwanego internowania. Niewiele wtedy brakowało, a też znalazłbym się w budynku.

Wtedy już miały miejsce spontaniczne demonstracje, które przeszły na ulicę Królewską. ZOMO je też rozbijało, jeżdżąc nyskami, wówczas okratowanymi. Również gazowano. Pamiętam, jak pewien człowiek chciał rzucić kamieniem w jedną więzienną sukę. Wyskoczyli z niej zomowcy i strasznie go spałowali. Przymknęto go w połowie w drzwiach do suki tułowiem do wnętrza, a siedzeniem i nogami na zewnątrz. I strasznie go bili po nerkach. Równocześnie nas rozpędzali. Uciekaliśmy, tak że nie wiem, co się dalej działo. To są takie szczegóły, które być może jeszcze inni ludzie pamiętają, bo to było bardzo, bardzo dramatyczne. Miałem szczęście, że szybko przemieściłem się w ulicę Kozią. W tym czasie już wiedziałem, że nie ma żartów, że żona z dziećmi niespokojnie czeka.

Data i miejsce nagrania	2012-09-18, Lublin
Rozmawiał/a	Aleksandra Zińczuk
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"